

15. Maja 1914.
19. Ijar 5674.

LWÓW

Rok VIII.
Nr. V.

HASZACHAR



Treść Nru 5.:

Król Dawid.
Czerwona kula.
Moja podróż po Palestynie.
Wilhelm Wachtel.
Urodziny Remusia.
Kalendarzyk historyczny.
Szarada i kwadrat magiczny.
Rozwiązanie zagadki.
Odpowiedzi Redakcyi.
Od Administracyi
Dodatek (w języku hebrejskim).

Dwutygodnik dla dziatwy i młodzieży żydowskiej
wychodzi we Lwowie 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „Haszachar“ Lwów, Podlewskiego 4
— Konto czekowe w c. k. austriackiej pocztowej kasie oszczędności: L. 52810. —

Prenumerata wynosi: rocznie 4 K., półrocznie 2 K., kwartalnie 1 K. Egzemplarz poj. 20 h., podw. 40 h.
Pojedyncze numera do nabycia w biurze „Bezael“ Lwów, pasaż Hausmana l. 8.



HORACY SAFRIN.

Król Dawid.

(Ballada.)

Król Dawid nie zmarł nigdy. — W skrytej grocie
Na swym złocistym tronie pochylony
Przedrzemał wieki i lat ciężkich krocie...
I czeka, rychło li zagrzmia puzony —
A lud się ze snu niewolnego zbudzi
I głowę wzniośszy, zyska prawo ludzi.

Król Dawid nie zmarł nigdy. Siedząc drzemie.
Na pięknej twarzy osiadła tęsknota,
A myśl hen, zdąża ku Jerozolimie...
Samotna w kącie wisi harfa złota,
Bo wypieszczona w królewskim ręku
Dawno srebrnego nie wydała dźwięku.

Król Dawid nie zmarł nigdy. — W cichej wierze,
Że Bóg Przedwieczny — praojców Jehowa,
Coto namiotów Izraela strzeże...
Naród kapłanów w swej łasce zachowa —
Śpi wciąż i ufa i czeka cierpliwie,
Rychło lud ujrzy w Kanaanu niwie.

Hej, tętent słyhać i zbroica dzwoni —
Do groty króla poseł-jeździec leci:
„Lud Izraela porwał się do broni,
„Jarzmo zrzucają Dawidzie, twe dzieci!
„Powstanie wre — po wolność naród sięga,
„Wszechwładnej Romy zadrżała potęga!”

Do groty króla poseł drugi bieży:
„Królu, żałobne zwiastuję nowiny,
„Jerozolima cała w gruzach leży,
„Po krańcach świata błędzą twoje syny!”
Zajęczał Dawid — i spuścił na łono
Rękę, ku złotej harfie wyciągnioną.

Król Dawid nie zmarł nigdy. — Całe wieki
Czeka, li rychło zagrzmie dźwięk podkowy,
Lub tętent konia usłyszy daleki...
Ku grocie króla zdąża poseł nowy:
„Królu, nad ludem los zawisł złowrogi,
„W namiotach Judy mord, rzezie, pożogi!”

Król Dawid nie zmarł nigdy. — W cichej wierze,
Że Bóg Przedwieczny — praojców Jehowa,
Coto namiotów Izraela strzeże...
Naród kapłanów w swej łasce zachowa —
Śpi wciąż i ufa i czeka cierpliwie,
Rychło li ujrzy na ojczystej niwie.

Mijają lata. — Do królewskiej groty
Na koniu czarnym poseł-jeździec wpada,
Żałoba ciężka kryje pancerz złoty:
„Dawidzie, biada narodowi — biada!
„Bo te nowiny, mój królu, na Boga,
„Gorsze niż rzezie, niżli mord, pożoga!”

„Takiego naród doczekał się sromu.
„Na samo słowo stygnie dusza we mnie:
„Wojna wre bratnia w Izraela domu,
„Izrael ślepy zwalcza się wzajemnie! —
„A ci, co walki rzucili okopy,
„Pokornie liżą nieprzyjaciół stopy!”

Zajęczał Dawid — i opadła ręka
Ku ojcowskiemu przekłęciu wzniesiona —
Wspomnienie hańby serce króla nęka,
Zatruwa spokój królewskiego łona...
A Dawid drzemie, harfa nie szeleści —
Jeździec-posłaniec nie przynosi wieści.



Jezioro Kinereth w Palestynie.

Czerwona kula.

(Opowiadanie na Lag beomer).

Szłomko ma lat cztery. Jest to blady, drobny chłopczyk o czarnych, głębokich oczach. Podczas zabawy oddziela się od reszty dzieci, a podczas gdy inne spełniają swe zadanie żwawo i chętnie i całą duszą oddają się uciechom, on postępuje we wszystkim ostrożnie i z rozwagą jak to czynią ludzie dorośli. Nie lubił nigdy tańczyć ani skakać, czasem godzinami całymi przesiadywał na jednym miejscu, nie ruszając się na krok — i marzył — marzył, przemysliwał i przemysliwał nie wiedząc nawet o czym marzy i o czym myśli. Ręce opuszczał niedbale, oczyma patrzył w jeden punkt — tak ciągle siedział osamotniony, a koledzy odbiegali daleko od niego.

Szłomko mieszkał w dużym mieście. A czy nie wiecie o tem dzieci, że we wielkich miastach domy są wysokie, pokoje małe a mieszkania ludzkie często mieszczą się wysoko pod dachem lub całkiem nisko w suterrenach; niekiedy nawet w głębi piwnic lub nor szukają biedacy schronienia?

Nigdy w tych norach nie widać słońca, a nawet światło dzienne z trudem tylko wdziera się przez oślepłe szybki. I rankiem i wieczorem, podczas gdy mieszkańcy górnych piąter cieszą się jasnością dnia lub światłem miesiąca — mieszkańcy piwnic pogrążeni są w ciemnościach.

Ginie słońce wśród wysokich wież.

I Szłomko nie znał wcale słońca. Rósł w ciemnościach piwnicy, jak kwiat zwiedły przed czasem i widział tylko mały, wązki skrawek szerokiej szaty niebios. Poznał on tylko pasmo zachodzącego słońca, wielką gałkę, która się czasem ukazywała na jego podwórzu, aby zaraz ukryć się za wieżycą. Raz tylko jeden, w dzień letni, w święto sobotnie, zabrał ojciec Szłomka i starszego jego brata Efraima, aby poigrali trochę pod wieczór daleko za miastem. Wtedy dziecię ujrzało po raz pierwszy w życiu widnokrąg nieba, rozpiętego jak olbrzymi namiot i piękność zachodzącego słońca.

Zdumiony wpatrywał się w tę wielką, czerwoną kulę, która coraz to głębiej kryła się za lasem. Widział on nieraz pilki w ręku swych małych towarzyszy, ale tak pięknej kuli o purpurowych promieniach nigdy jeszcze nie widział.

A kula ta tak blisko, tak blisko Szłomka, że gdyby nie las — możnaby ją w ręce uchwycić. „Oto tam, w miejscu gdzie niebo zniża się do ziemi, czy nie możnaby jej dotknąć... tylko kilka kroków... i mam ją!“.

Ale ten las zakrywa przed oczyma kulę, wydającą ze siebie skarby złota. Ojciec opowiadał nieraz Szłomkowi, że bogaci ludzie mają wiele złota, raz nawet pokazał mu świecącą monetę i rzekł: „To

jest złoto, za które można kupić wszystko i którem można zapłacić mieszkanie tam — w górze“. Lecz Szłomkowi nie trzeba złota, tylko tę kulę samą chciałby mieć za zabawkę!

A w duszy jego złączyły się w jedno uczucie, dalekie pola, pełne zagonów zboża, spokój przemawiający do serca, tysiącem niedosłyszanych dźwięków, śpiew ptaszków przeciągły i cichnący chwilami, jak gdyby śpiew matki nad kołyską małego braciszka, gdy senność chwyta oczy; niebo przeczyste w całej swej wysokości i głębi i ta kula piękna, co snuje wokoło siebie długie złote nici — — — wszystko to złączyło się w duszy zdumionego dziecka w jeden potężny i żywy obraz.

Wrażenie było tak silne, tak utrwaliło się w jego sercu głęboko, że gdy tylko wrócił do domu, zapłonęła w nim gorąca tęsknota, by powrócić i jeszcze raz ujrzeć złotą kulę.

Tam, daleko za lasem — pewnie można jej dotknąć — mówił do siebie Szłomko; gdyby nie był tak mały i nie bał się iść sam do lasu, poszedłby z pewnością, aż do tego miejsca, gdzie niebo łączy się z ziemią. Czekalby w tym punkcie, aż zbliży się kula, potem wyciągnąłby rękę i chwycił. Lecz ten las taki straszny i pełen dzikich zwierząt!

Nawet dorośli ludzie z pewnością boją się lasu. Inaczej byłiby już pewnie dawno zabrali sobie kulę — może nie na zabawkę, ale przynajmniej, aby zabrać tyle złota.

Co prawda wieśniacy nie boją się lasu, przychodzą tam z siekierami, ścinają w nim drzewa i zawożą je do miasta na sprzedaż — ale oni nie mają do tego rozumu. On — Szłomko — jak dorośnie będzie najlepiej wiedział, co zrobić, wtedy nie będzie się bał lasu, wejdzie do samego środka, a nawet gdyby nie doszedł do końca lasu — to wdrapie się na wysokie drzewo, chwyci się gałęzi, sięgających nieba i chociaż jest mały, zrobi jeden olbrzymi skok, uchwyci się kuli i ściągnie ją na ziemię.

Tak, zaczeka on, aż dorośnie; długo jeszcze musi czekać. Nikomu nie zdradzi swej tajemnicy, by go kto nie wyprzedził, nawet bratu nie opowie... sam pójdzie tam, do swej radości, do zachwyty swej duszy.

Kilka razy jeszcze w ciągu tego lata chodził Szłomko z ojcem na wycieczki, ale nie wszedł nigdy do lasu. A w głębi duszy dziecka, tak wzbierała tęsknota i pożądanie, że raz pewnego opanował swój żęk i wykradł się cichaczem z domu, by pójść do lasu. Niestety! Wkrótce zbłądził wśród nieznanych ulic miasta i z trudem ledwie dostał się napowrót do domu.

Ale nie zaprzestał Szłomko tęsknić i pragnąć swej kuli, we śnie nawet widział ją, przemawiał do niej, a ona mu odpowiadała. Zdarzało się, że kula mówiła do Szłomka: „Pójdź do mnie moje dziecię,

pójdź do mnie ku niebu, a dam Ci me złoto, będziesz zawsze przebywał ze mną i nie zaznasz ciemności".

A Szlomko odpowiadał: „Przyjdź Ty kulo do mnie, zaprowadzę cię do naszego domu, tam rozjaśnij moją ciemną izbę". I często zdaje mu się we śnie, że kula się zbliża tak bardzo do niego... że można w ręce chwycić kilka ślicznych, złotych nitek...

Lecz gdy Szlomko się budzi, ręka jego jest pusta, a serce ściska się z żalu — i znowu marzy i marzy. Znowu nadeszła wiosna, a wraz z nią piękne, słoneczne dni. Szlomko słyszał, że za kilka dni, w Lag-be-omer urządzi uczniowie szkoły „Talmud-Thora", do której uczęszczał także jego brat Efraim — wycieczkę do pobliskiego lasu.

Wtedy pomyślał Szlomko: „Dużo dzieci razem z nauczycielami, nie boją się na pewno dzikich zwierząt w lesie; niedźwiedzie, wilki, żbiki uciekną przed nimi! I ja poproszę ojca, aby mi pozwolił pójść ze szkołą... a w lesie lub za lasem znajdę i schwytam mą kulę".

Spełniono prośbę Szlomka, pozwolono mu pójść z bratem do lasu.

Nadszedł dzień upragniony. Dzieci szkolne wyruszyły z nauczycielami, a Szlomko przyłączył się do nich z Efraimem. Był to precudny, jasny dzień wiosenny. Niebo jaśniało przeczystym błękitem, słońce świeciło i grzało, jak w lecie, aż krople potu spływały po twarzach dzieci.

Gdy weszli do lasu, owionął je chłodny wietrzyk, a drzewa przyjęły je z otwartymi ramionami — darząc je swym cieniem. (C. d. n.)

LUSIA ZIPPERÓWNA.

Moja podróż po Palestynie. *)

Wjazd do Jaffy.

Dwa lata temu wybrali się moi Rodzice wraz ze mną do Palestyny. Wsiadliśmy na okręt w Genui i po sześciu dniach przyjemnego pobytu na okręcie, ujrzelśmy z daleka, wmgie porannej jeszcze spowite mury miasta portowego Jaffa. Piękny to był widok. Słońce wschodząc na lekko zaróżowionem niebie, rzuciło sploty światła na ponure, szare mury, jeszcze w półcieniu leżące, oświetlało je i rozweselało. Okręt zbliżał się powoli i nagle zatrzymał się. Zdziwiłam się bardzo, gdyż nie wiedziałam, co się stało i spytałam się obok mnie stojącego majtko o wytłumaczenie. Ten odrzekł, że każdy okręt, choćby morze było całkiem spokojne, musi się zatrzymać niedaleko portu, a to dlatego, że w pobliżu miasta znajdują się małe skały, które nie pozwalają wielkiemu okrętowi zbliżyć się całkiem do brzegu. Pasażerowie muszą się tedy przeprawiać małymi łódkami. I rzeczywiście, cała masa małych łodzi otaczała okręt i wkrótce na pokładzie zobaczyłam cały tłum Arabów. Będąc w Europie, widziałam czasem poszczególnych Arabów w sklepach z dywanami lub w cyrku. Byli oni zawsze czysti i schludni, w pięknych, malowniczych szatach i zawojach na głowie. Tu jednak zobaczyłam natrętnych, brudnych ludzi, w okropnych, podartych sukniach. Było ich przytem bardzo wielu i każdy z nich krzyczał, wychwalał swoje łódki. Wszystko to czyniło tak okropny wrzask i hałas, że wyobrażacie sobie zapewne Kochani Czytelnicy i Czytelniczki, nie mogło na mnie uczynić miłego wrażenia.

W mgnieniu oka najbliżej stojący Arab porwał nasze rzeczy i uniósł je do swej łódki. Udał się chcąc nie chcąc za nim i odbiliśmy od okrętu. Łódka chwiejąc się, zbliżyła się do brzegu. Tam czekało mnie nowe rozczarowanie. Nie była to już owa piękna, malownicza Jaffa, którą widziałam z okrętu, ale wstrętne, brudne miasto arabskie. Domy nie murowane, ale z gliny z obdrapanymi ścianami przedstawiały się strasznie i wzbudzały odrazę.

Zaledwie stanęliśmy na stałym lądzie, otoczyła nas zgraja żebraków arabskich. Straszni to byli ludzie. W pół nadzy, brudni, obszarpani, ulomni, lub z niezasekniętymi ranami, otoczyli nas wkoło, wołając o wsparcie. Byli zaś tak natrętni i zuchwali, że dotykali się nas i trącali. Wymieniliśmy ich z trudem i ruszyliśmy z naszym przewodnikiem naprzód. Minęliśmy nareszcie ohydny port i dostaliśmy się na główną drogę. Tam były już porządniejsze domy i ludność schludniejsza. Tylko powietrze było jeszcze duszne i przesycone pyłem i wzywami.

Tel-Awiw.

Idąc tak za naszym przewodnikiem, wyszliśmy wkrótce z miasta i dostaliśmy się na szeroką, czystą drogę. Od czasu do czasu mijaly nas wielbłądy, obciążone pakami lub workami na wodę. Za nami szli Arabowie, popędzając leniwe i ociężałe zwierzęta i wykrzykując rozmaite niezrozumiałe wyrazy. Ja tymczasem idąc, dumałam nad tem, że będę musiała kilka tygodni mieszkać między brudnymi krajowcami. Smutno mi się zrobiło i szłam zupełnie mechanicznie, naprzód, nie zważając na okolicę. Nagle uczułam śliczną i bardzo przyjemną woń. Zwróciłam się więc do naszego przewodnika z zapytaniem, co jest powodem tej zmiany powietrza. Ten odrzekł, że są to drzewa pomarańczowe, które niedaleko rosną i właśnie o tej porze, to znaczy w kwietniu, kwitną. I rzeczywiście ujrzałam równe rzędy drzewek pomarańczowych, okryte białem pachnącem kwieciem. Szliśmy jeszcze trochę dalej i minęliśmy gaje pomarańczowe, a dostaliśmy się na gościniec, otoczony z obu stron rozmaitemi drzewami. Z pomiędzy tych drzew wylaniały się mury jakichś domków. Zboczyliśmy na lewo i stanęliśmy przed równą, długą, brukowaną ulicą, po której dwóch stronach stały małe białe domki z czerwonymi lub białymi dachami. Niektóre dachy były płaskie i posypane ziemią, na której rosły kwiaty. Na końcu zaś ulicy stał piękny i okazały dwupiętrowy gmach, zbudowany z ciemno-czerwonych kamieni. Nasz przewodnik objaśnił nas, że to jest — miasto żydowskie Tel-Awiw, czyli Wzgórze Wiosny. Jest to pierwsze miasto, zamieszkałe wyłącznie przez Żydów, a powstałe dopiero przed kilku laty. Gmach zaś ów — to gimnazjum hebrajskie w którym pobierają naukę chłopcy i dziewczęta żydowskie nie tylko z Palestyny, ale i z całego świata.

Przeszliśmy kilka domów, otoczonych ogrodami i weszliśmy do jednego z większych, w którym znajdował się hotel. Tam umieściliśmy nasze rzeczy i tam też zatrzymaliśmy się na razie. (C. d. n.).

*) Autorka tego artykułu jest młodzieńca czytelniczka i przyjaciółka „Haszacharu".

Wilhelm Wachtel.

Jednym z najpopularniejszych, współczesnych malarzy żydowskich jest u nas Wilhelm Wachtel. Urodzony we Lwowie, rósł i kształcił się wśród nas przez szereg lat, tak, że mogliśmy się przypatrywać z bliska rozwojowi jego talentu. Gdy nas następnie opuścił i wyjechał w świat, czekaliśmy z tęsknotą i cieka-

cować i tworzy coraz nowe dzieła. Co kilka lat urządza u nas wystawę swych prac a każda wystawa przysparza nam chwile zadowolenia i radości, bo widzimy, że wielki talent i twórczość artysty wykazują coraz większy rozwój.

Maluje on postacie żydowskie, którym tysiąc-



Wilhelm Wachtel: Dziewczynka z gołąbkim.

wością na jego powrót. Ciekawiśmy byli na jego nowe dzieła i drogi, którymi szedł coraz dalej naprzód.

Nie zapominał Wilhelm Wachtel o swym mieście rodzinnem i co parę lat przyjeżdża do nas na szereg miesięcy, podczas których nie przestaje pra-

letnie prześladowania wyrzeźbiły smutek na twarzy. Wszystkie jego obrazy znamionuje spokojny i cichy nastrój obok lagodnej, tęsknej melancholii. Tworzy postacie piękne, pełne wdzięku i poezji a jednak zawsze pełne smutku. Maluje urocze pejzaże i zna-

komite portrety i w każdym z tych obrazów zamieszcza część swej duszy, dlatego też jego postacie żyją i przemawiają do nas.

Obecnie znowu gościimy Wachtla w naszym mieście. W salach towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych mieści się wystawa jego prac z ostatnich paru lat. Liczne grono przyjaciół i zwolenników jego talentu zwiedza tę piękną wystawę obrazów pełnych głębokiej powagi i spokoju.

Na obecnej wystawie mieszczą się obok ślicznych pejzaży i znakomitych portretów obrazy treści biblijnej, jest tam: Rachela i Jakób przy studni, Sulamit, Judyta i w. i. Wszystkie są bardzo piękne lecz dla Was młodzi Czytelnicy zbyt poważne.

Wilhelm Wachtel pamiętał jednak i o Was. I Was obdarzył szeregiem pięknych obrazów, którymi ilustrował „Cudowny granat” i inne bajeczki, wydane przed paru laty dla dziatwy żydowskiej. Każdą bajeczkę ozdobił cudnymi rysunkami, które wyglądają jak gdyby były wycyzelowane ze srebra. Jeden z tych rysunków zamieszczamy w dzisiejszym numerze, a w następnych numerach zamieścimy kilka dalszych reprodukcji obrazów Wachtla, gdyż chcemy Was Kochani Czytelnicy zapoznać z piękną twórczością tego artysty.

Z. L.

Urodziny Remusia.

Zapewne pamiętacie jeszcze, mili czytelnicy, małego przyjaciela naszego, o którym „Haszachar” Wam nieraz opowiadał.

Mały Remuś podrośł w międzyczasie, myśli i marzy, jak dawniej, o naszej pięknej, wspólnej ojczyźnie, Palestynie i postanowił zaszcześcić tam kiedyś gaje migdałowe. Remuś lubi bowiem bardzo owoce tego drzewa ojczystego.

Tymczasowo jest on jednym z najpilniejszych i najlepszych uczniów szkoły hebrajskiej „Ibrith b'Ibrith”; wie bowiem, że prawdziwy Żyd przedewszystkiem umieć musi swój język ojczysty.

Trzeba Wam wiedzieć, że Remuś przyszedł na świat w jednym z najpiękniejszych dni, w szabbath hagadol — t. zw. sobotę „wielką” to jest: ostatnią przed Pesach, przed świętem Wolności.

Jest on z tego bardzo dumny, twierdząc, że to dowód niezbity, iż mu Bóg dozwoli, gdy wyrośnie na młodzieńca, również „wyjść z gólsu” i osiąść w Palestynie, dokąd przed 4000 lat, wieczorem wielkiej soboty wyruszyli praojcowie nasi, porzucając niewolę i obczyznę, by zdobyć wolność i ojczyznę.

Cieszy się Remuś, że się urodził w szabbath hagadol. W tym dniu rok rocznie urządza mama huczną zabawę dla jego małych przyjaciół i kuzynów.

Oh! wiele tam przysmaków! — przeróżne ciastka, cukierki, owoce!!! Ponieważ Remuś tak kocha Palestynę, zatem, by go ucieszyć, sprowadzili rodzice na jego urodziny wprost z Ziemi Świętej złociste pomarańcze, słodkie rodzyunki, figi i migdały.

A ile pięknych podarunków dostał Remuś!! —

Książeczki, zawierające piękne legendy z talmudu i ciekawe opowiadania o bohaterach, królach i mędracach żydowskich; notatniki, oprawne w czerwoną skórę, śliczne piórniki i scyzoryki. Zaś od mamy i tatusia: cudny, srebrny zegarek.

Koledzy i kuzynkowie podziwiają wszystkie te skarby, a Remuś uśmiecha się tajemniczo, jak gdyby coś jeszcze ukrywał, — najciekawszy i najpiękniejszy z prezentów, — który pokazać chce dopiero na końcu zabawy, jako wielką niespodziankę.

Bawiono się do syta: najpierw w znane, dawne gry i zabawy. Następnie w nową, ciekawszą, którą wymyślił sam Remuś. Mianowicie: w szomera t. z. strażnika palestyńskiego i — dzikiego beduina. — Szomer strzeże pól, winnic i trzody kolonistów żydowskich, a beduin wpada do osady, by rabować dobytek żydowski. Żyd-strażnik, wierny, a odważny, broni dobytku i — siebie.

Wspaniała to zabawa!

Remuś dzielny jest szomerem, a Henio beduin, choć starszy i większy od wszystkich, dostaje ciągów moc i nie uprowadza ani jednej owieczki — (są to najmniejsi kuzynkowie). Odważny szomer i ośmielona trzódka wiążą mu ręce i nogi, a szomer-Remuś tak doń przemawia: „jak śmiesz zły człowiecze, napadać na dobytek Żydów, tak ciężko zapracowany! Patrz, Bóg z nami! Oto my, mniejsi i słabsi powaliliśmy ciebie i nawet zabić cię możemy. Ale nie uczynimy tego — bo Żydami jesteśmy, a Bóg nasz nakazuje nam litować się nawet nad wrogiem. Wróć do swoich i popraw się!” Beduin-Henio ucieka zawstydzony, a owieczki-kuzynkowie wołają za nim: „cherpa! cherpa gdola!” t. z. hańba wielka! wstyd!

Po zakończeniu wesołej zabawy zaprasza mama szomera, owieczki, a nawet beduina na ciepłą herbatkę.

Goście zasiedli za stołem, zaś Remuś niespostrzeżenie wychodzi do przyległego pokoju, skąd za chwilę wraca, niosąc w ręku jakiś przedmiot, przykryty chusteczką: „najmilszy prezent, jaki dziś otrzymałem!” — tłumaczy zebranym — odgadnijcież, co to być może?” — wzywa ich z tajemniczym uśmiechem.

„Pudełko z motylami i chrząszczami!” zawołał jeden z malców, lubujący się w takich zbiorach. Remuś potrząsa głową przecząco.

„Eh, to coś mniejszego!” zauważył drugi gość „to raczej duży kałamarz!” Remuś zaprzeczył: „nie odgadłeś!”

„To pamiętnik!” — twierdził trzeci.

Wszyscy zgadują — nikt nie odgadł.

Wkońcu Remuś poważnie zdjął zaslonę z przedmiotu, który dotąd trzymał troskliwie w ręce i „...skarbonka!” — zabrzmiało z ust wszystkich — „skarbonka! skarbonka!...”

„Tak skarbonka!” — potwierdził Remuś — „a czy wiecie, na jaki cel?”

„Tak jest: by oszczędności w niej składać. Ale dla kogo?”

Milezeli wszyscy.

„Dla „Ha-sza-cha-ru”!“ — odczytał Remuś uroczyscie z frontonu skarbonki.

„Moja mama opowiadała mi, że dzieci polskie ze swoich oszczędności nie tylko wspierały gazetkę, ale nawet założyły szkołę dla biednych dzieci w miasteczku, Kulikach. Bardzo mi się to podobało. — Mamusia, wiedząc o tem, darowała mi dzisiaj, w dniu moich urodzin, tę skarbonkę, bym mógł pamiętać o gazetce naszej, dla dzieci żydowskich przeznaczonej i zasilać jej fundusze moimi oszczędnościami”.

„Oh, co za wielkie to będą oszczędności!” — wołał drwiąco Henio.

„Przepraszam!” — odparł szybko obrażony Remuś, — „nie o mnie jednego chodzi i nie o moje

tylko grosze! — lecz o wszystkich! Ja pójdę do wszystkich moich kuzynów, kolegów i znajomych i każdemu pokażę tę moją skarbonkę; wytłumaczę im i opowiem dokładnie o tem, co mama opowiadała i wierzę, że wszystkim myśl ta podobać się będzie i wszystkie dzieci żydowskie pójda za przykładem polskich dzieci. Każdego dnia tylko centa do puszeki, a po czasie zbierzemy wielką sumę”.

— „Remuś dobrze mówi” — przyznać musiał Henio, najstarszy w gronie.

— „Każdy z nas poprosi mamę o taką skarbonkę” — wołały „owieczki”.

— „Mnie, mamusia chętnie da na to centa codziennie!” — zapewniała mała Andzia. I tak po kolei wszyscy mali goście zgodzili się na plan Remusia i rozeszli się do domów z postanowieniem, by plan ten jak najszybciej wykonać.

R. P. M.

Kalendarzyk historyczny.

Wedle naszej rachuby czasu, liczymy obecnie miesiąc Ijar 5674 roku; poniżej podajemy Wam kochani Czytelnicy i Czytelniczki, daty historyczne przypadające na ten miesiąc:

Ijar 5656 r. zmarł na Węgrzech znany filantrop baron Maurycy Hirsch, założyciel wielu kolonii żydowskich w Argentynie, oraz fundator wielkiej ilości szkół dla dzieci żydowskich.

10. Ijar 5620 r. urodził się Dr. Teodor Herzl.

17. Ijar 3830 r. zajął Tytus pierwszy mur Jerozolimy, a w kilka miesięcy potem zburzył i zniszczył całe państwo żydowskie. Odtąd naród żydowski, rozsypany po całym świecie, wędruje z kraju do kraju unosząc w sercu tęsknotę za Ojczyzną i wiarę w odbudowanie własnego państwa.

21. Ijar 5650 r. zaczęto budować pierwsze domy w kolonii Jesod-Hamala, położonej nad jeziorem Merom w Palestynie. Mieszkańcy tej kolonii zajmują się uprawą krzewów różanych i mimozy, z których to kwiatów wyrabia się perfumy i mydła.

23. Ijar 3618 r. zajął Szymon Hasmonejczyk przy pomocy małej garstki walecznych Żydów zamek Akra w Jerozolimie, skąd wypędził wojska syryjskie.

26. Ijar 5506 r. zmarł w Akko Mojżesz Chaim Luzatto, poeta hebrejski.

28. Ijar 2888 r. umarł prorok Samuel, ostatni z epoki sędziów.

Szarada.

Pierwsze, to duże są głoski.

Drugie, to władca perski.

Trzecie, to znana miara,

Bo mniejsza od hektara.

Całość na jednym oparta słowie,

Kto wie niechaj zaraz odpowie!

Toż to przyjaciel Wam znany

I szczerze przez Was kochany.

Kwadrat magiczny.

1	2	3	4
5	6	7	8
9	10	11	12
13	14	15	16

W kwadracie tym uporządkujcie liczby w ten sposób, aby szeregi poziome, pionowe i skośne, dały sumę 34.

Trafne rozwiązanie zagadki z nr IV nadesłali: Blanka Schönfeld ze Lwowa, Bronia Krauthammer, Henia Propper z Libuszy, Anna Harthówna, Salomon Fink z Budzanowa, Adela Haberówna z Czortkowa, Otus Brenholz z Grzymałowa, Dora Herzig z Pisków, Robert Jupiter z Zaleszczyk, Hermina Leider

z Brzeżan, Abraham i Józef Sigel z Mościsk, Chana Chalatnikówna z Stanisławowa, Efraim Litwak ze Lwowa, Rachela Nussbaumówna, Samuel Schreiber z Stanisławowa, Józef Fränkel z Drohobycza, Ernestyna i Fańcia Labinerówny z Zborowa, Beno Wechsler z agielnicy, Maurycy i Alojzy Grüner z Jarosławia, Rachela Siegmann z Chrzanowa, Ezajasz Gottfried z Zaleszczyk, Frydria Hellmann z Zaleszczyk, Mirjam i Saul Helfgott z Zaleszczyk.

Wszyscy inni nadesłali rozwiązania nie całkiem trafne.

Rozwiązanie zagadki brzmi: 1. Jefta. 2. Estera. 3. Rachela. 4. Otniel. 5. Babilonia. 6. Ezechiel. 7. Abraham. 8. Mojżesz. Początkowe litery dają imię pierwszego króla państwa izraelskiego: JEROBEAM.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wisia i Rela Feuersteinówny we Lwowie: Czyż Ezra był prorokiem? Spodziewamy się, że tym razem nadesłacie trafne rozwiązania. Ślemy dużo pozdrowień Wam i Waszej Mamusi.

Izio R. we Lwowie: Cemu nagniewałeś się na nas i nie przychodzisz w odwiedziny?

Blanka Schönfeld we Lwowie: Cieszyliśmy się bardzo, że tak szybko rozwiązałaś zagadkę. Czy i tym razem będziesz znowu pierwsza?

Otuś Brenholz w Grzymałowie: Pan N. nie pracował nigdy w naszej Redakcyi; nie znamy go nawet, więc pozdrowień Twych nie mogliśmy mu oddać. Czeki otrzymaliśmy i ślemy podziękowanie.

Dziunia Lauterbach w Przemyślu: Za Twój miły liścik serdecznie dziękujemy. Pamiętaj jednak, że lepiej jest, gdy małe dziewczynki mniej mówią, a więcej jedzą.

Henryk Weiss we Lwowie: Ezra, który wystąpił w czasie niewoli babilońskiej, nie był prorokiem, lecz „soferem“ (pisarzem).

Leon Horn w Rzeszowie: Ucz się historii żydowskiej, a dowiesz się, że Ezra nie był prorokiem.

Ezajasz Gottfried w Zaleszczykach: Organizacya wolnomularzy jest wszechświatową i ma na celu spełnianie szczytnych zadań filantropijnych.

Lusia Zipperówna we Lwowie: Rada Twoja, dotycząca nagród, jest bardzo dobra, ale narazie dla „Haszacharu“ zbyt kosztowna. Ślemy Ci serdeczne szalom i dużo całusów.

Genia Braunstein w Sokalu: Marek wysłanych przez Ciebie nie otrzymaliśmy; w przyszłości wysyłaj je do **składnicy funduszu narodowego we Lwowie, ul. Podlewskiego 3.**

Blima Bloch w Sędziszowie: Ostatnią naszą odpowiedź uzupełniamy dziś wiadomością, że właśnie wyszedł z druku „Samouczek polsko-hebrejski“ Mojżesza Ratha, który możesz sprowadzać przez biuro „Bezalel“ we Lwowie, pasaż Hausmana l. 8.

Izio Korkis w Glinianach: „Haszachar“ martwi się bardzo, że jesteś niegrzeczny i Mamusi sprawiasz przykrość. Czy się to godzi?

S. Wildwurf w Dynowie: Obszerniejszą odpowiedź na Twe zapytanie otrzymasz w następnym numerze.

Henia Propper w Libuszy: Dziękujemy za Twój serdeczny list i przyrzekamy Ci, że powiemy cioci Tyli, o co tak bardzo prosisz.

Salo Rosenbaum w Przemyślu: Niestety, rozwiązanie nie całkiem trafne. Nie martw się jednak zbyt i próbuj dalej rozwiązywać nasze szarady.

B. Kestenbaum w Dynowie: Narazie nie możemy zadość uczynić Twojej prośbie, ponieważ sami musimy się wpięrow poinformować u naszych znajomych w Palestynie.

Leon Rosenblatt w Drohobyczu: Dziękujemy serdecznie za słowa Twoje, które sprawiły nam wielką radość. Zagadki nadchodzą do nas w wielkiej ilości, a trudno zamieścić wszystkie natychmiast po otrzymaniu tychże. Bądź cierpliwy!

Adela Haberówna w Czortkowie: Zagadka Twoja nadaje się do numeru, wychodzącego w czasie „Omer“; schowamy ją w naszej tece i w odpowiednim czasie zamieścimy.

Robert Jupiś w Zaleszczykach: Zagadkę jakoteż i tłumaczenie otrzymaliśmy; zamieścimy je, skoro przyjdzie na nie kolej. Otrzymaliśmy bowiem przed Twoimi pracami wiele, wiele innych, które musimy obecnie zamieszczać. Czekaj więc cierpliwie.

Berta Krebsówna w Przemyślu: Jeśli będzie ładna, zamieścimy chętnie.

OD ADMINISTRACYI.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki!

„Haszachar“ martwi się bardzo, że wielu z pośród Was nie uczyniło zadość jego prośbie i dotąd nie nadesłało należnej prenumeraty. Czyż wyobrażacie sobie, że pismo, które przynosi tyle pięknych bajeczek i opowiadań będzie do Was stale przychodziło choć nie nadesłacie prenumeraty?

Posyłaliśmy dotąd punktualnie każdego 1-go i 15-go numery „Haszacharu“ do wszystkich naszych małych przyjaciół i znajomych. Wasze liczne kartki i listy pełne miłości, oraz rozwiązania zagadek i szarad dały nam dowód z jaką chęcią i radością czytacie nasze pismo.

Przypuszczamy, że ci wszyscy, którzy dotąd za „Haszachar“ nie zapłacili, uczynili to przez chwilowe zapomnienie. Nie wierzymy bowiem, byście się mili Czytelnicy spodziewali, iż dostawać będziecie „Haszachar“ mimo, że pieniędzy nie nadesłacie. **Prosimy Was tedy bardzo usilnie, abyście natychmiast po otrzymaniu tego numeru, przesłali czekiem, który załączamy, pieniądze należne nam za abonament.**

Prosimy Was Wszystkich, którzy chcecie, aby „Haszachar“ przychodził do Was stale i punktualnie, abyście najdalej do 25. b. m. pieniądze przysłali, bo w przyszłości tylko do tych będziemy „Haszachar“ wysyłali, którzy do tego dnia prenumeratę nadesłali.

A wierzymy, że wszyscy to uczynią i każde dziecko poprosi Rodziców aby zadość uczynili naszej prośbie.

ADMINISTRACYA

„HASZACHARU“

Lwów, ul. Podlewskiego 4.